



WOLNOŚĆ - RÓWNOŚĆ - NIEPODLEGŁOŚĆ

Opinia chce jedności

W dniach 9–10 grudnia 1989 r. odbyła się konferencja ruchu obywatelskiego. Spotkali się reprezentanci komitetów obywatelskich z całego kraju, członkowie KO przy przewodniczącym NSZZ „S”, członkowie KKW, Prezydium, a także wielu posłów i senatorów OKP. Wielkim wydarzeniem było wspólne oświadczenie Lecha Wałęsy, Tadeusza Mazowieckiego i Bronisława Geremka. Ich spotkanie w czasie konferencji prasowej podważyło spekulacje na temat podziału na famię, dwór i świętę, co bardzo dobitnie podkreślił Marcin Król w zamykającym konferencję wystąpieniu.

Spotkanie, odbywające się w sali kolumnowej Sejmu, samo w sobie było wielkim wydarzeniem. Konferencja ruchu obywatelskiego dla jednych była próbą powołania partii politycznej, dla większości jednak stanowiła oficjalny powrót Komitetów Obywatelskich na scenę polityczną. I to pod patronatem Lecha Wałęsy, który na spotkaniu z przedstawicielami Komitetów szczebla wojewódzkiego powołał Fundację Obywatelską, mającą na celu wspieranie ruchu.

Efektom konferencji jest kilka ważnych uchwał i oświadczeń, w tym deklaracja, że wybory samorządowe powinny odbyć się najpóźniej w czerwcu 1990 r. Uczestnicy spotkania zaapelowali do całego ruchu obywatelskiego o jedność w czasie organizowania i przeprowadzania kampanii wyborczej uznając, że komitety obywatelskie powinny być podmiotem organizującym tę kampanię. Wyraźnie przeważała tendencja, że te najbliższe wybory powinny łączyć, a nie różnicować. Sytuacja jest nienormalna, a jej zmiana wymaga wspólnego działania.

Tak więc najbliższe wybory samorządowe, również wskutek niechęci opinii społecznej wobec jakichkolwiek partii, będą najprawdopodobniej wielkim sukcesem ruchu obywatelskiego. Zwyciężając w wyborach ruch ten może dokonać przemiany struktur lokalnych, co spowoduje, że przyszłe wybory będą się już mogły odbyć przy udziale wszystkich podmiotów politycznych i przy zapewnieniu im równych szans. W czerwcu 1990 r. partie polityczne muszą jeszcze zacząć.

Wojciech Borowik

Warszawa, dn.9.12.1989 r.

Uchwała Rady Naczelnej PPS w sprawie parlamentar- nej Grupy Ochrony Inter- sów Pracowniczych

Rada Naczelna PPS z radością i aprobatą przyjmuje do wiadomości powstanie parlamentarnej Grupy Ochrony Interesów Pracowniczych oraz w pełni akceptuje udział parlamentarzystów PPS w tworzeniu oraz działalności tej grupy.

Konstytucja i okolice

Trudno nie przyznać racji Bronisławowi Geremkowi gdy twierdzi, że z Konstytucji PRL nadają się do pozostawienia tylko przecinki, średniki i kropki. Jest to akt tak anachroniczny, że ... nie warto się nim zajmować. Takim przekonaniem kierowała się chyba koalicja (OKP, PSL „O” i SD) przedstawiając projekt konstytucyjnych poprawek. Jest to projekt minimum, przewidujący usunięcie jedynie tych zapisów, które stoją w ewidentnej sprzeczności z tworzącym się nowym ładem politycznym i gospodarczym. Proponuje się więc skreślenie artykułu o przewodniej roli (ale bez wprowadzenia w to miejsce, jak chce PZPR, przyzwolenia na zrzeszanie się w partie polityczne, zarejestrowane przez Trybunał Konstytucyjny), rezygnację z państwowego monopolu handlu zagranicznego, gwarancje dla własności prywatnej i podporządkowanie prokuratury ministrowi sprawiedliwości. Sprawa patronatu nad Radami Narodowymi (Prezydent czy Sejm) została odłożona do czasu opracowania pakietu ustaw o samorządzie terytorialnym.

Jedna rzecz budzi zdumienie: dlaczego wśród proponowanych zmian nie znalazła się rezygnacja z zapisu o wierności sojuszm? Nadszedł już chyba czas, aby ten kompromitujący, obrażający godność Polaków, zapis wykreślić. Że ma on znaczenie jedynie symboliczne, bo nie wersety stalinowskiej konstytucji decydują o polityce zagranicznej rządu Mazowieckiego? Godność narodowa nie jest jednak wartością symboliczną, a co do przykładni praktycznej, to usunięcie zapisu o sojuszach wpłynęłoby może na... nieco łagodniejszy stosunek młodych fundamentalistów do pomników Lenina i innych, nie usuniętych w porę pamiątek po realnym socjalizmie.

Sejm postanowił powołać 44-osobową Komisję Nadzwyczajną do opracowania nowej Konstytucji. Należy mieć nadzieję, że praca tej Komisji będzie trwała długo, aż... do następnych wyborów. Obecny, „częściowo demokratyczny” Sejm nie ma prawa być konstytuanta! Konstytucję suwerennego państwa może uchwalić jedynie parlament wybrany w wolnych wyborach.

I.R.

Miłych Świąt, cierpliwości i nadziei w Nowym Roku życzy
Czytelnikom

Redakcja „Robotnika”

Z życia PPS

Na posiedzeniach w dn. 12 listopada i 9 grudnia br. Rada Naczelna podjęła kilka ważnych uchwał. Publikujemy je na str. 1 i 2.

Rada Naczelna (9.12.1989 r.) zatwierdziła Adriana Stankowskiego na stanowisku rzecznika prasowego PPS.

Nowy skład Centralnego Komitetu Wykonawczego

W związku z krytyką działalności (czy raczej braku działalności) CKW ze strony organizacji okręgowych 7 członków ośmioosobowego CKW podało się do dymisji, którą Rada Naczelna przyjęła. Uchwałą podjętą na posiedzeniu w dn. 12.11.br. RN zmniejszyła liczbę członków CKW do 5 osób, a na posiedzeniu w dn. 9.12.br. wybrano nowy Centralny Komitet Wykonawczy w składzie: Aleksandra Bessert (Poznań), Jan Plewa (Poznań), Iwona Różewicz (Warszawa), Stanisław Szymański (Łódź), Piotr Wiśniewski (Warszawa).

Na posiedzeniu w dn. 16 grudnia br. CKW ukonstytuował się następująco: Iwona Różewicz — przewodnicząca, Piotr Wiśniewski — zastępca przewodniczącego i sprawy wydawnicze, Jan Plewa — skarbnik, Aleksandra Bessert i Stanisław Szymański — sprawy organizacyjne. CKW upoważnił Jacka Kozieła do prowadzenia — w imieniu CKW — działalności w zakresie informacji i propagandy.

Uchwała Rady Naczelnej PPS w sprawie grupowych zwolnień z pracy

Rada Naczelna PPS stanowczo sprzeciwia się dopuszczeniu w Polsce do grupowych zwolnień z pracy na podstawie dotychczasowych, jak i przyszłych przepisów przed uprzednim ogłoszeniem przez rząd i społeczną akceptacją szczegółowego planu osłony socjalnej. Plan ten, przedstawiający systemowe rozwiązania, powinien jednocześnie określać gwarantowanie każdemu bezrobotnemu minimum pomocy.

Przedstawiony przez rząd plan powinien być zaakceptowany w referendum, lub co najmniej uzyskać rangę ustawy.

Warszawa, 1989 — 11 — 12

Uchwała Rady Naczelnej PPS w sprawie stosunku do PZPR

PPS wyraża brak zaufania dla zarysowujących się tendencji przekształcenia całości lub części PZPR w partię o charakterze socjaldemokratycznym oraz dla towarzyszących temu racji. Partia taka musiałaby przez wiele lat dowodzić swoją polityką, że ma cokolwiek wspólnego z demokratycznym i niepodległościowym socjalizmem — toteż PPS nie widzi możliwości, w dającym się przewidzieć czasie, współpracy z partią określaną się jako socjaldemokratyczna, a wyłonioną z przekształcenia się PZPR lub rozłamu w niej.

Warszawa, 1989 — 11 — 12

Uchwała Rady Naczelnej PPS w sprawie zjednoczenia Niemiec

Zjednoczenie Europy, które w świadomości społecznej następuje od dłuższego czasu, a sformalizowane zostanie za trzy lata, sprzyja zanikowi nacjonalizmów europejskich. Kształtuje się jedna, ponadnarodowa wspólnota, co zmniejsza prawdopodobieństwo lokalnych konfliktów zbrojnych.

PPS uważa, iż każdy naród ma prawo do decydowania o własnym losie. Wyrażamy przekonanie, że powstanie Zjednoczonej Europy, stworzy także warunki umożliwiające połączenie obu państw niemieckich. Forma tego zjednoczenia powinna zależeć od zainteresowanych państw niemieckich.

Warunkiem zjednoczenia musi być wyrażona przez obywateli obu państw wola połączenia oraz podpisanie pokojowego traktatu europejskiego, gwarantującego trwałość obecnych granic w Europie.

Warszawa, 1989 — 11 — 12

Uchwała OK PPS Poznań w sprawie bazy społecznej Partii

Odrodzoną w listopadzie 1987 r. PPS tworzą ludzie o wyraźnym, niekomunistycznym rodowodzie. W deklaracji programowej odwołujemy się do tradycji niepodległościowego nurtu PPS, ruchu społecznego „Solidarność”, myśli społecznej Jana Pawła II oraz współczesnej myśli socjaldemokratycznej.

W ostatnim czasie do tradycji socjaldemokratycznej zaczynają przyznawać się różne frakcje w PZPR. Uznajemy, że przeobrażenia dokonujące się wewnątrz PZPR mają na celu, przede wszystkim, umożliwienie członkom tej skompromitowanej partii dalszego uczestnictwa w życiu politycznym kraju. Mamy podstawy sądzić, że działania te mają charakter taktyczny i koniunkturalny, a więc w żadnym razie nie mogą stanowić podstawy do jakiegokolwiek współpracy pomiędzy PZPR czy organizacjami o komunistycznej proweniencji a PPS. Będziemy protestować przeciwko wszelkim próbom zmierzającym do otwarcia PPS dla członków i grup wywodzących się z PZPR. Pragniemy natomiast w dalszym ciągu współpracować z ruchem zawodowym „Solidarność”, którego aktywnymi członkami byliśmy w latach 1980 — 1981 i w okresie stanu wojennego. Wspieraliśmy działania na rzecz relegalizacji „Solidarności” i odbudowy jej struktur. Jako podstawę naszego programu społecznego przyjmujemy, podobnie jak czynił to NSZZ „Solidarność”, ochronę praw pracujących i ich rodzin.

Naturalną konsekwencją bliskości programów społecznych NSZZ „Solidarność” i PPS jest otwarcie tej ostatniej dla tych członków Związku, którzy widzą potrzebę i konieczność formowania silnej partii socjaldemokratycznej. Uznajemy, że w obecnej sytuacji nie sposób bronić efektywnie interesów pracowniczych opierając się wyłącznie na formule ruchu zawodowego.

Poznań, 30 listopada 1989 r.

Zjazd socjaldemokracji litewskiej

1 i 2 grudnia br. w Wilnie odbył się XIV Zjazd Socjaldemokratycznej Partii Litwy. Poprzedni miał miejsce 50 lat temu. Kilkuset delegatów przyjęło program i wybrało władze partii. SPL do czasu uzyskania przez Litwę suwerenności narodowej i odbudowy demokracji deklaruje pragnienie działania w obrębie litewskiego ruchu na rzecz przebudowy — „Sajudis”. Jej członkami są liczni przywódcy „Sajudisu”, dlatego wolno naszych litewskich przyjaciół uznać za znaczącą tam siłę polityczną.

Podczas Zjazdu specjalny wysłannik PPS odczytał list J.J. Lipskiego do uczestników Zjazdu. Zainteresowanie bliższą współpracą z PPS zadeklarowali obecni w Wilnie przywódcy Gruzińskiej Partii Socjalistycznej, Łotewskiej Partii Socjaldemokratycznej, Estońskiej Demokratycznej Partii Pracy, a także ruchów socjaldemokratycznych z Rosji, Białorusi i Ukrainy.

K o m u t o p o t r z e b n e ?

W Łodzi rok temu kilku krewkich narodowców na oczach tysięcy wiernych opuszczających katedrę pobito trzech członków PPS kolportujących „Robotnika”. Okolice łódzkiego lokalu partyjnego obmalowane są niewybrednymi epitetami. Niedawno grupa skinów, zafrapowanych ideologią tworzącej się partii nacjonalistycznej, napadła na uczestników spotkania w stołecznym lokalu PPS — RD. Również w Warszawie przy Grobie Nieznanego Żołnierza, podczas uroczystości w rocznicę odzyskania niepodległości, dwóch krótko ostrzyżonych młodzieńców powołujących się na przyswlecające im wartości narodowe usiłowało zmusić naszych ludzi do zwinienia PPS — owskich transparentów. Podobne sygnały od pewnego czasu dochodzą z innych ośrodków. Można to uznać za czkawkę po przedwojennych obyczajach politycznych, w ramach których najpierw PPS — owców napadała bojówka endeka, a potem pobita przez sprawnych (bo pracujących fizycznie) socjalistów cofała się w nieładzie, by wyżyć się na przypadkowo spotkanych Żydach. Kto nie wierzy niech poczyta przedwojenne gazety.

DWUGŁOS O SAMORZĄDZIE PRACOWNICZYM

Ostrożnie z akcjonariatem

Akcjonariat pracowniczy to modny temat. Stosunkiem do niego mierzy się w niektórych środowiskach „nowoczesność” poglądów. Milczenie okrywa natomiast ukrytą w niektórych sposobach jego wprowadzania niesprawiedliwość społeczną i ograniczanie praw pracowników.

Trudności zaczynają się już przy wycenie wartości zakładu, a co za tym idzie określeniu wartości akcji. Składają się na nią dokonywane w różnych okresach inwestycje, poziom fachowości załogi, dekapitalizacja maszyn i budynków, lokalizacja zakładu i jego uwarunkowania komunikacyjne itp. Nie sposób obliczyć to wszystko dokładnie. Przykładem jest ciągnąca się i zapowiadająca jeszcze na długie miesiące wycena Stoczni Gdańskiej.

Pracownicy przedsiębiorstw przemysłowych przeważnie nie dysponują rezerwą kapitału. Dlatego niektórzy proponują umożliwienie wykupu akcji poniżej wartości lub wręcz przekazanie akcji za darmo. Budzi to głęboki sprzeciw, ponieważ przedsiębiorstwa państwowe powstały ze środków Skarbu Państwa. Ten zaś wypełniały pieniądze uzyskane z odbieranej wszystkim wartości dotatkowej. Na ich budowę, wyposażenie, niekiedy dotowanie składali się opłacani poniżej wartości swej pracy robotnicy, lekarze i nauczyciele, wyzyskiwani rolnicy i okradani emeryci. Niepojęte jest, dlaczego ten wspólny majątek miałby się stać nagle prywatną własnością grupy osób, które zatrudniły się akurat w tym, a nie innym zakładzie. Nie

jestem przeciwny sprzedawaniu przedsiębiorstw państwowych dla zaspokojenia potrzeb społecznych czy ratowania budżetu państwa. To inna sprawa. Majątek tych przedsiębiorstw stanowi ogólnospołeczna rezerwa finansowa, którą w razie potrzeby można uruchomić, ale sprzedać, a nie rozdać, gdyż ci, z których pracy majątek ten powstał, byłiby okradzeni.

Rozdawanie akcji czy sprzedaż poniżej wartości stałyby się źródłem poważnej niesprawiedliwości społecznej. Robotnik, kierownik czy inżynier zatrudniony w nowoczesnym, wyposażonym w kosztowne urządzenia przedsiębiorstwie uzyskałby nagle poważny majątek, natomiast ich koleś, pracujący np. w żyrardowskich zakładach lnarskich, dostaliby grosze. A co miałby otrzymać nauczyciel, lub zawódowy wojskowy?

Można natomiast myśleć o przekazywaniu akcji pracownikom na kredyt, zwłaszcza że nie pociągnęłoby to za sobą produkcji „pustego pieniądza”. Jednakże wysokość kredytu musi odpowiadać realnej wartości akcji.

Poważnym niebezpieczeństwem związanym z wprowadzaniem akcjonariatu jest możliwość zmniejszenia wpływu pracowników na to, co się dzieje w zakładzie, możliwość ograniczenia ich podmiotowości.

W systemie prawnym PRL samorząd pracowniczy może istnieć w większości przedsiębiorstw państwowych. I nigdzie indziej. Nie ma go i nie może być w spółce

akcyjnej. Modyfikacja prawa nie jest w tym zakresie możliwa, zarówno ze względu na konieczność ściągnięcia do Polski kapitału obcego, jak i dlatego, że modyfikacja taka byłaby zaprzeczeniem idei spółki akcyjnej — absurdem prawnym i ekonomicznym.

Zdarza się na świecie, że statut spółki przewiduje udział przedstawicieli załogi w radzie nadzorczej; reprezentacja taka pełni jednak wyłącznie funkcje kontrolne, wszystkie kompetencje stanowiące przysługują zgromadzeniu akcjonariuszy. To zgromadzenie decyduje czy wypłaci dywidendy od akcji i w jakiej wysokości.

W przypadku przekształcenia przedsiębiorstwa państwowego w spółkę akcyjną, wpływ załogi, jeżeli nie dysponuje ona kontrolnym pakietem akcji, zmniejszy się drastycznie. Samorząd zostanie rozwiązany, a o wszystkim, łącznie z dywidendami — odpowiednikiem wypłat z zysku — dysponować będzie zgromadzenie akcjonariuszy. Pracownikom pozostaną jedynie związki zawodowe — te mogą działać w spółkach akcyjnych.

Ponieważ mało prawdopodobne jest, zwłaszcza w przedstawiających dużą wartość przedsiębiorstwach, by załoga wykupiła kontrolny pakiet akcji, należy postępować ostrożnie. Akcjonariat nie jest dobry na wszystko. Niekiedy zaś może zaszkodzić.

Marek Nowicki

Dlaczego ostrożnie?

Tak się złożyło, że przeczytałam tekst Marka Nowickiego „Ostrożnie z akcjonariatem” i zaraz potem wysłuchałam radiowego wywiadu z liderami Zjednoczenia Chrześcijańsko-Narodowego. Bardzo się za akcjonariatem pracowniczym opowiadali. A więc endecy są za, a socjalista przeciw? Jakoś nieładnie...

Podjmując polemikę z redakcyjnym kolegą, od razu zastrzegam się: nie jestem zwolenniczką darmowego „rozdawnictwa” akcji, do czego nawołuje się tu i ówdzie. To istotnie byłaby czarna niesprawiedliwość, bo dlaczego ktoś miałby zostać obdarowany tylko dlatego, że pracuje np. w fabryce telewizorów, a nie w gazowni lub służbie zdrowia? Natomiast — i tu z Nowickim nie zgadzam się — trudno uznać za niesprawiedliwość ulgową sprzedaż akcji przedsiębiorstw ich pracownikom.

Akcjonariat pracowniczy ma sens wówczas, gdy akcje dostępne są ogółowi pracowników. Można to oczywiście osiągnąć również w drodze długoterminowych, nisko oprocentowanych kredytów pokrywających jednak pełną wartość akcji. Ale i sprzedaż z bonifikatą trudno traktować jako naruszenie sprawiedliwości społecznej. Ludzie bezpośrednio zaangażowani w określoną dziedzinę wytwórczości lub usług mogą mieć z tego tytułu pewien profit. Nikogo przecież nie razi, że na przykład pracownik fabryki mebli kupuje wyprodukowany przez siebie tapczan po cenie fabrycznej, pracownik komunikacji ma ulgowe lub darmowe przejazdy, a pracownik służby zdrowia bezpłatne leki (miał, ale już mieć nie będzie). Dlaczego więc akcja

własnego przedsiębiorstwa nie miałaby być tańsza?

Tańsza, ale od czego? Tu Nowicki słusznie zwraca uwagę na trudność w prawidłowej wycenie majątku przedsiębiorstwa, a więc i ustaleniu rzeczywistej wartości akcji. Dotyczy to jednak sprawy prywatyzacji w ogóle, a nie tylko akcjonariatu pracowniczego i miejmy nadzieję, że rząd jakoś z tym sobie poradzi, zapewne nie bez pomocy zagranicznych ekspertów.

Wreszcie relacja akcjonariusze — samorząd pracowniczy. Nowicki sądzi, że wprowadzenie akcjonariatu ograniczy prawa pracowników w zakresie zarządzania przedsiębiorstwem, ponieważ w systemie prawnym PRL samorząd nie może istnieć w spółkach. A że pracownicy nie będą mieć pieniędzy na wykup kontrolnego pakietu akcji, pozostanie on w ręku państwa i to ono mieć będzie decydujący głos w radzie nadzorczej.

Regulacje prawne są po to, by to zmniejszać, lecz rzeczywistość w spółkach akcyjnych organem zarządzającym musi być reprezentacja właścicieli, a nie pracowników. A właściciele — pracownicy w warunkach polskich dysponować będą powiedzmy 20% akcji. Los samorządu nie zależy jednak od rozwoju akcjonariatu, lecz od tego kto będzie w spółkach akcyjnych reprezentował Skarb Państwa. Nie jest powiedziane, że nie może to być... właśnie samorząd pracowniczy.

Skoro jesteśmy przy samorządzie: nie jest również przesadzone, że jedyną formą przedsiębiorstwa ma być spółka akcyjna z pakietem kontrolnym Skarbu Państwa.

Może to być także spółka akcyjna z pakietem kontrolnym stanowiącym własność grupową załogi przedsiębiorstwa — rozumianej jako podmiot zbiorowy. Taki pakiet kontrolny byłby wówczas „obsługiwany” przez samorząd pracowniczy. Przedsiębiorstwo samorządowe to jednak odrębny temat, wykraczający poza ramy tego artykułu.

Wracając do akcjonariatu pracowniczego — nie jest on oczywiście remedium na efektywność gospodarki; stanowi jedną z form własności, jeden ze sposobów prywatyzacji. Warto zwrócić uwagę, że szczególnie pomyślnie rozwija się w USA (ESOP), kraju pragmatycznym, gdzie promowany jest nie przez lewicowych teoretyków, lecz trzeźwych biznesmenów, którzy zrozumieli, że praca uwłaszczona jest wydajniejsza niż praca wyalienowana. W przebudowie polskiej gospodarki akcjonariat pracowniczy to przede wszystkim demokratyzowanie procesu prywatyzacji poprzez stworzenie przeciętnemu człowiekowi możliwości udziału w przejmowaniu majątku narodowego. Powiązanie kapitału z pracą, urzeczywistnianie w idei akcjonariatu, powinno działać tonująco na tendencje rewindykacyjne i satysfakcjonować ludzi w ich poczuciu sprawiedliwości społecznej, tak bezlistnie wystawianemu na próbę w nowych realiach ekonomicznych.

Socjaliści powinni być ZA.

Iwona Różewicz

Cóż tam, panie, w polityce?

Dwa szczyty

Był to oczywiście przypadkowy zbieg okoliczności, ale burza u wybrzeży Malty sprawiła, że spotkanie Busha z Gorbaczowem odbyło się — nie jak to było zaplanowane — na dwóch krążownikach (sowieckim i amerykańskim), lecz na statku pasażerskim. Ich dwudniowe rozmowy odbyły się więc w atmosferze cywilnej, a nie wojskowej. Zakończenie rozmów również odbiegało od wstępnego projektu. Gorbaczow i Bush mieli wspólną konferencję prasową, podczas gdy przy wszystkich poprzednich spotkaniach na szczycie rozmowy z dziennikarzami odbywały się oddzielnie.

Przebieg wielogodzinnych rokowań pozostaje tajemnicą. Zresztą z góry ustalono, że formalny szczyt odbędzie się w czerwcu przyszłego roku. Można tylko domyślać się, jakie były główne tematy rozmów.

Na pierwszym miejscu wymienić należy dalsze posunięcia rozbioru. W nowym układzie stosunków międzynarodowych obu supermocarstw, wydatkowanie nowych miliardów dolarów i rubli na zbrojenia staje się absurdem.

Nie ulega wątpliwości, że Bush i Gorbaczow omówili także sytuację w NRD i Czechosłowacji (już nie mówiąc o Polsce i Węgrzech) i duże jest prawdopodobieństwo, że mieli na ten temat poglądy podobne. Inaczej chyba przedstawiała się sprawa z oceną wydarzeń w Ameryce Środkowej (Kuba czy Nikaragua), gdzie obaj uczestnicy szczytu mają sobie nawzajem wiele do zarzucenia. „Gazeta Wyborcza” swą relację ze szczytu zatytułowała „Maltarijskie gołąbki”. Dowcip jest dobry, ale chyba przedwczesny. Gorbaczow i Bush mają jeszcze wciąż odmienne cele i różnie widzą drogi do ich osiągnięcia.

Gorbaczow, jeśli myśli na serio o „pierestrojce”, a chyba tak jest, musi jak najprędzej ograniczyć miliardowe wydatki na zbrojenia, bo nie ma innej drogi do poprawy sytuacji gospodarczej ludności. Może obawiać się oporów ze strony wojska (prasa zachodnia nawet nie wyklucza możliwości puczu generałów i obalenia Gorbaczowa). Ograniczenie zbrojeń musiałoby iść równoległe z analogicznymi krokami USA.

Stany Zjednoczone są tak bogate, że mogą sobie pozwolić na olbrzymie wydatki zbrojeniowe przy utrzymaniu wysokiej stopy życiowej społeczeństwa. Ale Bush i jego doradcy wołają z pewnością Gorbaczowa od jego ewentualnych następców i dlatego gotowi są do pewnych ustępstw w dziedzinie zbrojeń. Charakterystyczne jest, że propaganda amerykańska bardzo słonoła akcenty antyradzieckie.

USA nigdy nie uznały aneksji trzech państw bałtyckich (Litwy, Łotwy i Estonii) przez ZSRR w 1940 r. Z pewnością nie jest przypadkiem, że właśnie teraz, gdy w tych trzech krajach narastają tendencje nacjonalistyczne, prasa amerykańska zachowuje milczenie.

W przeddzień spotkania u wybrzeży Malty, Gorbaczow złożył wizytę w Watykanie. Jego kilkugodzinna rozmowa z papieżem, podobno przyjazna i szczerą, nie miała precedensu. O jej historycznym znaczeniu świadczy choćby fragment pokazany w telewizji, gdy papież zaczął i zakończył przemówienie po rosyjsku.

W tym wypadku ogłoszono kilka konkretnych postanowień, jak np. ustalenie stosunków dyplomatycznych między ZSRR a Watykanem, jak legalizacja Kościoła katolickiego na Ukrainie (to Stalin w 1946 r. „zlikwidował” unię) lub zaproszenie papieża do złożenia wizyty w Moskwie. Napisałem celowo „w Moskwie”, gdyż — jak wynika z depesz agencji — otwarta została sprawa ewentualnego przyjazdu papieża do Wilna i Kowna, gdzie największy jest odsetek katolików.

Oba szczyty — w Watykanie i u wybrzeży Malty — przy akompaniamencie wydarzeń w Pradze czy Berlinie wschodnim upoważniają nas do optymizmu. Oby rok 1990 był nie gorszy od mijającego 1989 roku.

Grzegorz Jaszuński

PS Zapowiadałem komentarz o Chinach. Co się odwleczło, to nie uciecze.

PPS dziękuje GeV za offettę 2, matryce offsetowe, farbę.

Redaguje zespół

Redaktor naczelny: Wojciech Borowik

Skład komputerowy: Korekt sp. z o.o.

Druk: Myśl

Cena 200 zł

Publikujemy poniżej, z niewielkimi skrótami, list Zarządu Głównego Towarzystwa „Pomost”, skierowany do Sejmu PRL, w sprawie potępienia akcji „Wisła” i zadośćuczynienia jej ofiarom.

Warszawa, 15.10.1989 r.

Do
Sejmu

Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej

Jak powszechnie wiadomo, Prezydium Rady Ministrów Rzeczypospolitej Polskiej uchwaliło w dniu 24.04.1947 r., a siły bezpieczeństwa i wojsko przeprowadziły w dniach 20.04–31.07.1947 r. operację wojskowo-pacyfikacyjną pod kryptonimem Akcja „Wisła”, której oficjalnym celem było położenie kresu działalności ukraińskiej partyzantki (UPA) w południowo-wschodniej Polsce (...)

Pod pretekstem wojskowej konieczności usunięcia ludności cywilnej z terenu walk (bardzo zresztą dyskusyjnej) cała ludność ukraińska zamieszkująca pograniczne ziemie ówczesnych województw krakowskiego, rzeszowskiego i lubelskiego wysiedlono z miejsc zamieszkania i przymusowo osiedlono na ziemiach zachodnich i północnych, zakazując jej powrotu w rodzinne strony także po ustaniu działalności UPA. Wysiedlaną ludność rozpraszano, rozmyślnie rozrywając więzi społeczne, a nieraz także rodzinne. Na wiele lat zlikwidowano wszelkie formy ukraińskiego życia społecznego i religijnego w Polsce, z nauczaniem języka na szczeblu podstawowym włącznie.

W toku wysiedleń, Ukraińców pozbawiano większości mienia ruchomego, nie dając dostatecznego czasu ani środków na jego wywiezienie, a także uniemożliwiając wywiezienie go w terminie późniejszym. W wielu wypadkach wojsko niszczyło pozostałą zabudowę wraz z dobytkiem. Wielu Ukraińców podejrzewanych — nieraz bezzasadnie — o sympatie dla UPA, internowano w Centralnym Obozie Pracy w Jaworznie; wśród nich znaleźli się niemal wszyscy czynni wówczas w Polsce kapłani obrządku grekokatolickiego. Wreszcie dekretem z 27.07.1949 r. wywieszono wysiedlonych Ukraińców z odebranych im nieruchomości (...)

Wysiedlenie Ukraińców było bezprzykładnym w naszej historii aktem bezprawia. Wobec grupy obywateli polskich rząd polski zastosował zasadę odpowiedzialności nawet nie zbiorowej, ale narodowej — wszystkich obywateli polskich narodowości ukraińskiej (przeszło 150 000 osób) poddano represjom za działalność stosunkowo niewielkiej partyzantki (UPA liczyła w Polsce nie więcej niż 4000–5000 osób). (...)

W latach późniejszych, mimo iż sytuacja Ukraińców w Polsce stopniowo się poprawiała, a pewna ich część zdołała powrócić w rodzinne strony, oficjalne czynniki państwowe niezmiennie broniły zasadności Akcji „Wisła”, z wysiedleniem i rozproszeniem ludności cywilnej włącznie. Nigdy też nie wyrównano Ukraińcom poniesionych wówczas szkód. W tej sytuacji warunkiem wiarygodności pozytywnego stosunku Państwa Polskiego do mniejszości narodowych w naszym kraju (nie tylko do Ukraińców) jest potępienie wysiedlenia i wywłaszczenia ludności ukraińskiej w ramach Akcji „Wisła” jako działania bezzasadnego i bezprawnego, a także podjęcie działań mających na celu wyrównanie tych krzywd, które obecnie jeszcze mogą być wyrównane.

Dlatego też apelujemy, by Wysoka Izba:

— podjęła uchwałę potępiającą jako akt bezprawia wysiedlenie ludności ukraińskiej w 1947 r., jej wywłaszczenie, a następnie wieloletnie ograniczenie jej praw obywatelskich,

— stworzyła ramy prawne, umożliwiający wysiedlonym lub ich spadkobiercom dochodzenia zwrotu bezprawnie skonfiskowanych nieruchomości rolnych, leśnych i siedliskowych lub stosownego odszkodowania,

— zleciła wybranej agencji rządowej rozpatrywanie wniosków rewindykacyjnych i innych w zakresie, jakie stworzą powyższe ramy prawne.

Towarzystwo „Pomost”

Słodkie buraki

Z wszystkich dotychczasowych kryzysów PRL wychodził na plecach chłopca, za błędy komunistów płacili rolnicy. Dziś jest jakby trochę inaczej. Podczas pobytu w jednym z mazowieckich punktów skupu buraków, wspólnie z rolnikami, przeprowadziłem analizę opłacalności jednego hektara tej słodkiej rośliny. Założyliśmy, że rolnik sam fizycznie na polu nie będzie pracował, a wszelkie prace wykona SKR bądź najęci pracownicy. Braliśmy pod uwagę podatki.

Otóż koszt wszystkich manipulacji wyniósł niecałe 1200 tys. zł. Za czterysta kwintali buraków cukrownia płaci 4400 tys. Refunduje również transport przeciętnie 200 tys. zł. Rolnik za darmo dostaje wysiłki w ilości połowy wagi sprzedanych buraków, czyli 200 kwintali, które w obrocie między rolnikami warte są 1200 tys. zł. Stosunkowo mało dorodne w tym roku liście, będące surowcem do kiszonek, minimalnie wypada wycenić na kolejny milion. Tak więc, nie siejąc i nie orząc (co oczywiście nie zdarza się) rolnik zarabia na jednohektarowej plantacji buraków cukrowych 5600 tys. zł.

Krzysztof Markuszewski